

Albert S. Kotowski

## Zapiski z podróży z Berlina do Bydgoszczy w listach Carla Heinricha Oesterleina z 1782/1783 roku Zapomniane źródło do dziejów Bydgoszczy

Listy i sprawozdania z podróży stanowiły od stuleci jedno z głównych źródeł poznania świata, nieznanych dotąd krajów i całych kontynentów<sup>1</sup>. Około 1400 roku Europa знаła tylko dwa inne kontynenty: Afrykę i Azję, a wiedza ta czerpana była przede wszystkim z dzieła starożytnego astronoma, matematyka i geografii, Ptolemeusza Klaudiusza, żyjącego w Aleksandrii w drugim stuleciu przed Chrystusem<sup>2</sup>. Do kanonów literatury tego rodzaju należy opis podróży i pobytu Marco Polo w Chinach z końca XIII wieku<sup>3</sup>, a jednym z głównych źró-

---

<sup>1</sup> W historiografii polskiej problemem tym zajmował się przede wszystkim Antoni Mączak. Z najważniejszych jego prac na temat podróży po Europie i literatury podróżniczej należy wymienić następujące: *Odkrywanie Europy: podróże w czasach renesansu i baroku*, Gdańsk 1998; *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, 1980; *Reiseberichte aus Quellen europäischer Kulturgeschichte. Aufgaben und Möglichkeiten der historischen Reiseforschung*, Wolfenbüttel 1982. Na temat staropolskich tekstów podróżniczych zob. H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991.

<sup>2</sup> Der Brockhaus multimedial 2004, *Weltreisende des Mittelalters*. Dzieło Ptolemeusza *Geografia*, w ośmiu księgach, było długo podstawą wiedzy o świecie pozaeuropejskim. W polskiej literaturze zob. L. Szaniawska, *Sarmacja na mapach Ptolemeusza w edycjach jego „Geografii”*, Warszawa 1993.

<sup>3</sup> Marco Polo, wenecjański kupiec, przebywał 17 lat na dworze wielkiego chana w Pekinie i powrócił do Wenecji w 1295 roku. Spisana przez niego w 1298/1299 roku relacja z tej podróży stała się podstawowym źródłem wiedzy o dziejach, kulturze i geografii Azji. Wydanie polskie: Marco Polo, *Opisanie świata*, z oryginału starofrancuskiego z uwzględnieniem redakcji starożytnych i łacińskich przeł. A.L. Czerny, wstępem i przypisami opatrzył M. Lewicki, Warszawa 1975, 1993.

deł historii wczesnośredniowiecznej Polski jest opis podróży Ibrahima ibn Jakuba z X wieku<sup>4</sup>. Od początków XVIII wieku sprawozdania z podróży pisane były przez uczestników ekspedycji okrywczych i przyrodników i nabrały cech naukowych, stając się najważniejszym źródłem informacji. Przykładowo można tu podać prace Alexandra von Humboldta, Davida Livingstone'a i Fridtjöfa Nansena<sup>5</sup>. W końcu XVIII wieku modne stało się, zwłaszcza w kręgach mieszczańskich, publikowanie „Listów z podróży”, najczęściej w formie zapisków, wysyłanych w listach do znajomych lub rodziny, które później wydawane były w zbiorach mających na celu przybliżenie czytelnikom nieznanych lub mało znanych części Europy.

Ekspansja Prus w Europie Środkowo-Wschodniej i wkroczenie Rosji jako mocarstwa na europejską scenę polityczną obudziło zainteresowanie tym regionem Europy w krajach niemieckich. W literaturze pruskiej i niemieckiej pojawiło się wiele opisów podróży do Rosji, a także na ziemie polskie, które w wyniku podboju i zaborów włączone zostały do królestwa pruskiego. Autorami byli przede wszystkim urzędnicy pruscy, podróżujący w celach służbowych na Wschód, ale także podróżnicy, przyrodnicy i etnografowie, mający ambicje naukowe. Jednym z takich źródeł zajmiemy się bliżej.

W trakcie moich prac badawczych w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bonn natrafiłem przypadkowo na kserokopię niewielkiej książeczki, wydanej przez wydawnictwo Georg Jakob Decker w Berlinie i Lipsku w 1784 roku pt. *Bemerkungen auf einer Reise von Berlin nach Bromberg in Westpreußen in Briefen an G.F. Schlicht*<sup>6</sup>. Autor tej książeczki, będący też autorem listów w niej zawartych, podpisał się we wstępie inicjałami C.H.Ö. Kopia wykonana została z oryginału przechowywanego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Lipsku, a bibliotekarz boński dopisał na okładce jako autora nazwisko „Oesterlein”, co zgadzałoby się z literą „Ö” ze wspomnianego inicjału. Po zapoznaniu się z tekstem okazało się, że listy Carla Heinricha Oesterleina zawierają barwne opisy części ziem zaboru pruskiego, określanych w nomenklaturze pruskiej jako „Netzediskrikt”, czyli okręg nadnotecki (którego stolicą była Bydgoszcz). Główną

<sup>4</sup> Wydanie polskie: T. Kowalski (wyd.), *Relacje Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, Kraków 1946.

<sup>5</sup> Alexander von Humboldt (1769-1859), niemiecki podróżnik, geograf i przyrodnik; odbył podróże naukowe po Ameryce Południowej i Azji Środkowej.

David Livingstone (1813-1873), szkocki badacz Afryki, lekarz, misjonarz, jeden z największych podróżników-odkrywców.

Fridtjóf Nansen (1861-1930), norweski badacz polarny, przyrodnik, oceanograf i działacz polityczny.

<sup>6</sup> *Zapiski z podróży z Berlina do Bydgoszczy w Prusach Zachodnich w listach do G.F. Schlichta.*

wartością tego źródła jest fakt, że autor opisuje krajobraz, wygląd miast i wsi tego dystryktu i charakteryzuje zamieszkującą je ludność polską, niemiecką i żydowską. Nie szczędi przy tym pochwał pod adresem króla pruskiego i administracji pruskiej, która przyniosła „kulturę” tym zaniedbanym i „barbarzyńskim” polskim ziemiom. Z jego notatek bije wprost pochwała pruskiego porządku, wyższość pruskiej kultury i przekonanie, że Prusy pełnią misję cywilizacyjną na Wschodzie, duma członka narodu niemieckiego i Prusaka, który objężdża swoje „nowe włości”, ciesząc oko kwitnącym dobrobytem. Biorąc pod uwagę datę powstania tych listów – prawdopodobnie 1783 rok – trzeba zauważyć, że narodowosocjalistyczna idea „Kulturträgerów” miała bardzo dawne korzenie. Autorzy szukający źródeł i inspiracji ideologicznych hitleryzmu sięgają chętnie do teorii rasowych Chamberlaina<sup>7</sup> i filozofii Nietzschego<sup>8</sup>, zominając o „dziedzictwie pruskim”, które wywarło przemożny wpływ na rozwój nacjonalizmu niemieckiego w latach 1870-1939<sup>9</sup>. Pomijając warstwę „ideologiczno-pruską” tej książeczki, należy zauważyć znaczną wartość poznawczą tego źródła, niewiele jest bowiem opisów Bydgoszczy i dystryktu nadnoteckiego z tego wczesnego okresu panowania pruskiego. Szczególnie ciekawy (choć bardzo subiektywny i wręcz złośliwy) jest opis niektórych obrazów, znajdujących się wewnątrz bydgoskiego poklasztornego kościoła Karmelitów. Nie wiem, czy istnieje jakiegokolwiek inne źródło podające opis wyglądu tego kościoła z pierwszych lat zaboru pruskiego.

Przed podaniem i opracowaniem źródła historykowi pozostaje jeszcze zadanie zidentyfikowania autora i – o ile to możliwe – adresata listów, jak również naszkicowanie tła historycznego tamtej epoki. Zadanie to było dość trudne, Oesterlein był osobą mało znaną, jego nazwisko występuje tylko jeden raz, mianowicie w leksykonie pisarzy i ludzi nauki z 1831 roku<sup>10</sup>. Ponieważ wpis w leksykonie dokonany został za życia autora, nie znamy jego daty śmierci. Wiadomo o nim tylko tyle, że urodził się w Berlinie 12 lipca 1758 roku, w 1787 roku został sekretarzem Sądu Karnego w Rydze, a w 1797 roku

<sup>7</sup> Houston Stewart Chamberlain (1855-1927), niemiecki filozof kultury i publicysta; twórca rasistowskiej teorii wyższości rasy aryjskiej.

<sup>8</sup> Friedrich Nietzsche (1844-1900), niemiecki filozof, jeden z głównych przedstawicieli immo-ralizmu, irracjonalizmu oraz tzw. filozofii życia. Jego poglądy zwulgaryzowała ideologia narodowosocjalistyczna.

<sup>9</sup> Spośród bogatej literatury historycznej na ten temat warto polecić książkę Stanisława Salmonowicza, *Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004.

<sup>10</sup> *Allgemeines Schriftsteller- und Gelehrten-Lexikon der Provinzen Livland, Esthland und Kurland*, Bearbeitet von Johann Friedrich von Recke und Karl Eduard Napiersky, Band 3 L-R, Mitau 1831, s. 342.

otrzymał funkcję dyrektora kancelarii księcia von Hardenberga w Berlinie. W latach 1798-1802 był radcą wojskowym w Departamencie Frankońskim, a po 1816 roku mieszkał naprzemian w Berlinie i Dreźnie. Nic natomiast nie wiemy o odbiorcy listów Oesterleina, występującym jako G.F. Schlicht. Było to w tamtych czasach popularne nazwisko, które spotyka się także w starych leksykonach i bibliografiach, ale w żadnym z nich nie ma wpisu z inicjałami imion G.F. Z relacji Oesterleina dowiadujemy się tylko, że był to jego przyjaciel jeszcze z lat dziecięcych, zresztą – biorąc pod uwagę datę urodzenia Oesterleina (1758 rok) – odbył on swoją podróż do Bydgoszczy, mając około 25 lat.

Treść listów Oesterleina jest dość specyficzna. Nie wiadomo, dlaczego i w jakim celu podjął podróż do Bydgoszczy; wiadomo tylko, że podróżował w towarzystwie jakiegoś znajomego, o którym w tekście nie ma żadnych danych. Z jego wypowiedzi można sądzić, że chodzi o kilkutygodniową wycieczkę w celach turystyczno-krajoznawczych, a autorem kierowała chęć poznania kraju i ludzi. Gdyby tak było, to listy zawierałyby więcej informacji na ten temat, a tak naprawdę wiadomości tego typu są bardzo ogólnikowe. Odnosi się wrażenie, że autor nie powiedział wszystkiego, że niektóre rzeczy ukrył, na co wskazuje, że pisząc o osobach, które napotkał w podróży, używa tylko pierwszej litery nazwiska, jakby nie chcąc zdradzić ich tożsamości. Wygląda wręcz na to (choć to tylko moja hipoteza), że autor ocenzurował swoje listy przed wydaniem ich drukiem.

Cel podróży Oesterleina i jego towarzysza podróży znamy: okręg nadnotecki i Bydgoszcz, nie wiemy natomiast, dlaczego autor podjął tę podróż. Wydaje się prawdopodobne, że kierowała nim chęć poznania „nowej prowincji pruskiej”. Nie znamy także dokładnej daty rozpoczęcia podróży, autor napisał tylko, że odbyła się ona jesienią (prawdopodobnie w końcu sierpnia lub we wrześniu/październiku). Ponieważ wstęp Oesterleina datował na 3 września 1783 roku, a z opisu wynika, że powrót z tej podróży miał miejsce już późną jesienią, wniosek więc prosty, że autor musiał odbyć swoją podróż co najmniej rok wcześniej, tzn. nie później niż w 1782 roku. Z całego tekstu nie można wywnioskować żadnych dat, wiadomo tylko, że podróż trwała około cztery tygodnie i odbywała się częściowo dyliżansem, a częściowo powozem.

Sam opis jest dość ogólnikowy, autorowi bardziej chodzi o dbałość o kwiecisty i poprawny styl językowy, popisywanie się znajomością historii, filozofii i mitologii niż o przekazywanie relacji z podróży. Najciekawsze opisy pochodzą z miejscowości, gdzie autor zatrzymywał się najdłużej, tzn. ze Schwedt, Szczecina i Bydgoszczy. Tekst ten nie ma może dużej wartości historycznej, jest natomiast ciekawym dokumentem epoki i przede wszystkim świadectwem

opinii berlińczyka, obywatela Prus, dumnego ze zdobyczy terytorialnej swojego króla i z pruskiej „misji kulturalnej na Wschodzie”.

Przebieg podróży był następujący: autor wraz ze znajomym wyruszyli z Berlina do Schwedt, gdzie spędzili kilka dni. Następnymi etapami podróży były Szczecin, Stargard, Kalisz Pomorski i Zelgniewo, przy czym w każdym z tych miast podróżni zatrzymywali się przynajmniej na kilka dni. Trasa prowadziła dalej przez Wałcz, Łobżenicę i Nakło do Bydgoszczy, gdzie nastąpił kilkudniowy postój (nie wiadomo dokładnie, jak długo Oesterlein przebywał w Bydgoszczy). W trakcie pobytu w grodzie nad Brdą autor podjął wycieczki do Fordonu i Torunia. Droga powrotna z Bydgoszczy prowadziła przez Nakło, Wyrzysk, Piłę, Trzciankę, Wieleń, Gorzów Wielkopolski i Kostrzyń do Berlina. Oddajmy zatem głos autorowi.

„Zanim zdołaliśmy dotrzeć do Nakła, ponurej miejscowości w zakolu Noteci, spadła mgła. Nieprzyjemny kontrast, jaki robi miasto i jego okolica, nie może Pan sobie nawet wyobrazić. Położenie Nakła jest wyśmienite, pola urodzajne, wszystkie pagórki ukwiecone, sąsiedni las pokryty sklepieniem liści, krótko mówiąc, tylko to opustoszałe miasto nadaje temu malowniczemu krajobrazowi koloryt szarości, gdy zjeżdża się z ostatniego pagórka.

Wprawdzie prowadzi się niezmordowanie prace budowlane na koszt króla, ale aby całą miejscowość gruntownie przebudować, potrzeba wielu lat. Aby wszystko wykorzystać i jednocześnie spełnić wolę królewską wspierania ruchu budowlanego, rozbiera się resztki okrągłej wieży, stanowiącej pozostałość dawnego wału obronnego.

Większość tutejszych mieszkańców to katolicy, mający swoich księży; miejscowych ewangelików odwiedza tylko od czasu do czasu kaznodzieja protestancki z okolic leżących po drugiej stronie Noteci, rozdając po kazaniu komunię.

Ponieważ tu wszystko budzi się dopiero z długiego snu, nie może się Pan niczego spodziewać. Jedynym prawie kupcem jest tutaj Żyd, wędrujący przez miasta i wioski. Z powodu swojego niezwykle dogodnego położenia Nakło może stać się z czasem jednym z najlepszych i najbardziej zaludnionych miast dystryktu. Już zatroszczono się o to, aby można było wygodnie podróżować. W okresie przed zdobyciem tych ziem szukałby Pan tutaj poczty na próżno. Jadąc z Nakła w stronę Bydgoszczy, napotyka się krótko za miastem na wysoką zaporę wodną, która prowadzi ponad Kanałem Bydgoskim, o którym wkrótce usłyszysz Pan więcej. Las po tej stronie Kanału jest piękny, a okolica im bliżej Bydgoszczy, tym jest różnorodniejsza i bardziej kwitnąca. Zatrzymani wbrew naszej woli, dotarliśmy dopiero o północy do Bydgoszczy.

Już kilka dni jesteśmy tutaj, przyszłoby mi łatwo w tym momencie opisać Panu wygląd miasta, ale zrezygnuję z tego, aby najpierw zapoznać Pana z systemem administracyjnym okręgu nadnoteckiego.

Nawet jeśli Pan wie, że prowincja ta za czasów polskich nigdy nie należała do Prus Królewskich, ale składała się z dwóch części, rozdzielonych przez województwa poznańskie i gnieźnieńskie, nawet jeśli może Pan określić mniej więcej wielkość tego okręgu według długości i szerokości, wynoszących ta pierwsza dwadzieścia cztery mile od Torunia do Drage<sup>11</sup>, a ta druga od granicy pomorskiej przez Bydgoszcz dwadzieścia mil wynosi, to jednak wewnętrzna struktura administracyjna tej prowincji jest Panu zapewne mniej znana, dlatego też na razie na tym poprzestańmy.

Mimo że król tak niezmiernie wiele uczynił dla ulepszenia tej ziemi od czasu objęcia jej w posiadanie, tak wielkie od lat wysiłki poczynił dla jej zaludnienia, to jednak duża część dystryktu pozostaje niezagospodarowana, dlatego też powietrze jest tu surowsze niż u nas.

Wojny, zarazy, głód, zamieszki wewnętrzne i wreszcie upadek Królestwa Polskiego zniszczyły wewnętrzne siły tego kraju. Im więcej śladów spustoszenia tych okolic można zauważyć, im większe jest wyludnienie i barbarzyństwo przez nie wywołane, tym lepiej można zrozumieć trudności w szerzeniu postępu i kultury. Cała ta maszyna była zbyt mocno zakłócona.

Pomimo że Stanisław August<sup>12</sup> miał licznych poprzedników, którzy starali się o dobro ogółu społeczeństwa i pracowali z wszystkich sił, z entuzjazmem i zmysłem praktycznym nad polepszeniem położenia swego kraju, jak również próbowali się przeciwstawić nadciągającemu barbarzyństwu, jednak pobożne życzenia i wysiłki pozostały bezowocne, ponieważ zabrakło zgody wewnętrznej. Kiedy zaś Polska w 1572 roku po śmierci króla Zygmunta II, ostatniego z Jagiellonów, stała się królestwem elekcyjnym, jej siły podzieliły się.

I właśnie od tego momentu, kiedy Polska podzieliła się na stronnictwa, kiedy szlachta i duchowieństwo zagrażyły sobie władzę, zapanowały ciągłe niepokoje, a siła państwa do tego stopnia osłabiona została przez walki wewnętrzne pozbawionych skrupułów kamaryli, że wreszcie podczas wojny polsko-rosyjskiej trzy państwa sąsiednie: Prusy, Rosja i Austria, bez obawy napotkania jakiegokolwiek oporu, podzieliły w spokoju Polskę pomiędzy siebie.

Nasz mądry król, dobrotliwy ojciec szczęśliwych obywateli, zwalczający tyranów niewolnictwa, zaraz po objęciu tego okręgu we władanie zniósł haniebne poddaństwo chłopów. Chłop służy wprawdzie swojemu panu, ale to,

---

<sup>11</sup> Wioska i gmina w Schlezwigu-Holsztynie.

<sup>12</sup> Stanisław August Poniatowski, ostatni król polski (1732-1798).

co wypracuje dodatkowo przez swoją pracę i pilność, należy do niego; pomimo tego ludność rolnicza jest jak dotąd biedna i pod koniec roku nie ma nic albo tylko bardzo niewiele, co jej pozostaje do przeżycia.

Dawne starostwa przekształcono w królewskie domeny, którymi zarządzają urzędnicy państwowi. Posiadłości licznej tutaj szlachty, jak i dobra królewskie podzielono na cztery powiaty z landratem na czele, który kontroluje kasę powiatową oraz ściąganie podatków. Sprawy policyjne podlegają jurysdykcji Bydgoskiej Izby Wojny i Majątków Państwowych, a Sąd Królewski stoi na straży prawa.

Ponieważ po opanowaniu tych ziem zbudowano wielką drogę pocztową z Berlina do Królewca w Prusach, przez Kostrzyń, Gorzów Wielkopolski, Drezdenko, Wieluń i tak dalej aż do Bydgoszczy, znajdzie Pan tutaj także dyrekcję poczty. Jak już mówiłem, prowincja ta może pomieścić o wiele więcej ludności, niż jej dotąd tu zamieszkuje. Jeśli przyjąć liczbę 750 do 770 osób na milę kwadratową, to można założyć, że okręg nadnotecki liczy około 140 000 mieszkańców, ze znaczną liczbą Żydów. Według obliczeń dokonanych przed dziesięcioma laty wynika, że ci w rozproszeniu żyjący zdobywcy Kanaanu, nie tylko w wielkiej liczbie zasiedlają ten okręg, ale także w całej Polsce stanowią najliczniejszą grupę mniejszości narodowych, liczącą na pewno kilka milionów. Protestantów w całym okręgu nadnoteckim jest około 80 000 osób, posiadających jak dotąd nie więcej jak dwadzieścia zborów protestanckich, obsługiwanych przez dziesięciu kaznodziejów. Nakłady pieniężne, jakie król inwestuje w wewnętrzną rozbudowę tej prowincji, w budowę nowych budowli, użyźnianie nieużytków, meliorację, sprowadzanie kolonistów, rozbudowę rolnictwa i hodowli, z pewnością wprowadzają w podziw zarówno obcych przybyszów, jak i mieszkańców okręgu, zwłaszcza jeśli wezmą oni pod uwagę, że ich wielki i szczodroblivy król wszystko to uczynił i nadal czyni nie z innych pobudek, jak tylko dla dobra ogółu.

I tak tylko w ubiegłym roku nasz oświecony monarcha zainwestował w osiedlenie kolonistów ze Szwabii 91 000 talarów, a w odbudowę zrujnowanych polskich miast 100 000 talarów.

Ponieważ nasz król od razu po zabraniu tych ziem zwrócił uwagę na wyjątkowo korzystne położenie Bydgoszczy, dlatego nie należy się dziwić, że tutaj właśnie można zauważyć największe postępy.

Miasto leży w dość urozmaiconej i pięknej okolicy na brzegu Brdy, której źródło wytryska za Tucholą na Pomorzu, a która niedaleko za Bydgoszczą wpada do Wisły.

Miasto zostało już w XIII albo XIV wieku ciasno zabudowane przez kolonię Szkotów. Świadcami ówczesnej wielkości Bydgoszczy są ruiny zamku,

mennicy i wielu innych wielkich budowli. Miasto dość dobrze zaludnione, z kwitnącym handlem i rzemiosłem, dotknięte zostało tak bardzo wojnami, pożarami i zarazami, że po przejściu pod panowanie pruskie w 1772 roku tylko jedna piąta część domów była zamieszkana. Miasto było zniszczone i opustoszałe. Pomiędzy zwalonymi murami i zapadłymi sklepieniami żyło w biedzie niewielu mieszkańców wśród ruin, które kiedyś zamieszkiwali ich przodkowie. Jak święte więzienia stały jeszcze dobrze zachowane kolegium jezuickie, kościoły Bernardynów, Karmelitów i Klarysek, reszta wywołać mogła tylko przerażenie i zgrozę.

Tak jak opustoszała i wyludniona po tylu doświadczeniach losu była Bydgoszcz, kiedy przeszła pod panowanie naszego króla, tak widocznie jest ona już wyrwana z barbarzyństwa. Zamiast 700 mieszkańców, pogrążonych uprzednio w tyranii i jęczących pod jarzmem poddaństwa, zbliża się Bydgoszcz obecnie do liczby 3600, najczęściej pracowitych mieszkańców, którzy przy tych niewielu potrzebach tej okolicy są dość zamożni. Niektóre ulice, dzięki hojności króla, ozdobione są murowanymi domami, z których szczególnie wyróżnia się budynek rządowy. Poza miastem, na brzegu Brdy znajdują się koszary szwadronu huzarów regimentu usedomskiego z ulokowanym tutaj sztabem tej jednostki, a przed wielu laty ulokowała się w tej okolicy warzelnia cukru berlińskiej firmy Splittgerbersche Handlung zu Berlin.

Nadal niezmordowanie prowadzone są w mieście prace budowlane. Ratusz, przylegające do niego kolegium jezuickie i już wyżej wymienione klasztory należą do najstarszych budowli miejskich, do których zaliczyłbym jeszcze wielki kościół farny i bardzo stary kościół przed bramą poznańską, który dawniej należał do protestantów, a teraz do katolików<sup>13</sup>.

Większość ulic jest teraz prosta i dość czysta, po tym jak dokonana została heraklesowa praca<sup>14</sup> oczyszczenia ich ze stuletniego szlamu.

Tak jak wiosną ziemia budzi się do życia, tak tutaj wszystko ożywa. Nie będzie Panu łatwo udowodnić tutaj braku któregoś z potrzebnych rzemiosł; wbrew Pana oczekiwaniom można tutaj znaleźć nawet kilku złotników, dbających o zapewnienie luksusu.

Z wyjątkiem sfałszowanego i wstrętnego wina mogę tutaj zaspokoić wszelkie potrzeby życiowe.

Największa część mieszkańców Bydgoszczy to urodzeni Polacy, żyjący cicho i spokojnie według obyczajów i zwyczaju ich przodków. Nieliczne ro-

---

<sup>13</sup> Zapewne autor relacji miał na myśli kościółek św. Idziego.

<sup>14</sup> Autor nawiązuje do mitologii greckiej i czyszczenia stajni Augiasza, jednej z dwunastu prac Heraklesa. Negatywna konotacja jest tu wyraźnie widoczna.



dziny protestanckie, mające tutaj trudniej niż w większych miastach, trzymają się razem i rozkoszują się radością nowego rozkwitającego tutaj życia. W gruncie rzeczy żyją oni dużo lepiej i wolniej niż Polacy z wyższych sfer, którzy przyzwyczajeni do sztywnej etykiety, z niezachwianą wiarą kultywują zwyczaje swoich przodków. Syn, tak samo jak ojciec, jest entuzjastą muzyki i tańca, dlatego też każdy liczny dwór bogatego Polaka jest umuzykalniony i często zatrudnia tancerzy, którzy swoją sztuką cieszą swych panów i wprawiają w podziw widzów, a u rywali wywołują zazdrość i chęć rywalizacji.

Polska dama jest przeciwieństwem bogatej i najbardziej nawet upartej Angielki; zawsze wprawdzie chce być wierną kopią swojego pana i władcy – brylując w dużym towarzystwie, gdzie otacza się ją chętnie czcياً – ale kiedy są między sobą, dręczy je bezustannie nuda. Całe dni siedzą jak świątynie na kanapie albo przy stoliku do tarota i nie zachorują od tego. Mężczyznę, dobrego stanu i światowca, nie spotka Pan w towarzystwie inaczej – z całym szacunkiem – jak tylko ze szpadą przypasaną do boku, gdzie ze względu na zbyt wielką rewerencję rozmawia się albo bardzo mało, albo wcale. Tak jakby trzeba było się ciągle obawiać najazdów wroga, nawet przy stole nie odkłada się szpady, choć przeszkadza to biednemu – i tak już w ciasnocie siedzącemu – sąsiadowi.

Ale jeszcze gorsze rzeczy dzieją się w Toruniu. Jeśli wejdzie Pan tam do domu, w którym jest żałoba, musi Pan bez przebaczenia i litości wypić kawę bez mleka. Nie pomogą żadne tłumaczenia, nawet jakby był Pan rzymskim cesarzem.

Każdy w zasadzie Polak jest pogodny i dumny, gdy mu dobrze idzie, ale chowa się tchórzliwie w obliczu niebezpieczeństwa. Polak, z natury chciwy, jest bardzo rozrzutny w obdarzaniu tytułami, jeśli ma on choć odrobinę nadziei, uzyskać w ten sposób jakieś korzyści. Pruski chorąży, który polskiemu szlachcicowi przyprowadzi konie na jego pastwiska na wypas, musi się naprawdę źle zachowywać, jeśli nie zostanie nazwany jaśnie wielmożnym panem, albo już w skrajnym przypadku wielmożnym panem chorążym. Tak przemawia polski pan, a zaraz potem jego obdarty i obszarpany dwór drży przed jego złością jak osikowy las.

Nie może Pan sobie wyobrazić, jak nieskończone wysiłki i troskliwość okazał nasz wielki i oświecony król od czasu objęcia tych ziem w posiadanie, aby doprowadzić je do dobrobytu. Zaraz na początku wiele ważnych pomysłów króla zrealizowali tajny radca von Brenkenhof<sup>15</sup> i jego współpracownicy, a teraz z niespożytą energią pracuje tutaj dla dobra ogółu mądry patriota, mi-

---

<sup>15</sup> Friedrich Balthasar Schönberg von Brenkenhof (1723-1780), w latach 1762-1780 rzeczywisty tajny radca finansowy i członek pruskiej Komisji Generalnej, budowniczy Kanału Bydgoskiego.

nister stanu von Gaudi. Kto nie zna tutaj wielkich zasług dyrektora kamery von Dommharda, którzy zdobył sobie miłość tutejszego ludu i szacunek szlachty przez swoje mądre zarządzenia. Jednak trzeba przyznać, że zło za-  
puściło tu zbyt głębokie korzenie, i przy ogromnych nawet wysiłkach będzie  
trzeba czasu, aby zmobilizować siły wewnętrzne, aby nasienie rozwinęło się  
we wspaniałe kwiecie, a pokolenie wnuków cieszyło się w cieniu swoich wiel-  
kich dobroczyńców ludzkości.

Mam zbyt mało czasu i za mało sił, mój drogi, aby szeroko opisywać tutaj  
zasługi wielu patriotów, którzy każdy dzień spożytkowali dla pracy dla dobra  
ogółu, wszystkie dobro zanotować, jakie ci szlachetni mężowie wnieśli w krót-  
kim czasie w tę okolicę. Być może będziemy wracali przez Drezdenko i Go-  
rzów Wielkopolski do Berlina, wtedy będę miał więcej czasu i tysiąc  
możliwości, aby zapoznać Pana listownie z biografią niektórych z tych  
zasłużonych mężów. Jak już obiecałem, pod koniec tego listu przekażę Panu  
garść informacji na temat Kanału Bydgoskiego<sup>16</sup>. [...]

Wczoraj i w dniach poprzednich przemierzałem dziarsko tutejsze okolice  
wzdłuż i wszerz – i gdziekolwiek byłem, wszędzie zastałem bardzo dobre zie-  
mie. Jak wiele można tu oczekiwać plonów przy odpowiednim trudzie! Już  
teraz przy trochę lepszej uprawie jest ten kraj wydajniejszy, a plony obfitsze,  
niż można się było tego spodziewać.

Jeśli zamieszka w tych okolicach więcej pracowitej ludności i jeśli wpro-  
wodzi się do użytku lepsze narzędzia rolnicze, a przy tym wykorzysta się  
wszystkie atuty tej ziemi i jej położenia, to mając nadzieję na długotrwałą pra-  
cowitość i zapobiegliwość gospodarzy, można oczekiwać, że włożona usilna  
praca i poniesione koszty stokrotnie się zwrócą.

Duża część robotników, których Brenkenhof zatrudnił przy budowie ka-  
nału, osiedliła się tutaj i oni stali się właśnie najlepszymi i najbardziej praco-  
witymi mieszkańcami okręgu nadnoteckiego. Ludność tutejsza bardzo na tym  
skorzystała, a jeszcze bardziej na tym, że król po ostatniej wojnie<sup>17</sup> znaczną  
część zdemobilizowanych batalionów ochotniczych przysłał tutaj, umożli-  
wiając każdemu podjęcie wykonywanego przedtem zawodu.

Kujawy produkują najlepsze zboże i wprowadzają na rynek poprzez Kanał  
Bydgoski rocznie ogromne jego ilości, którego transport znacznie ułatwiają  
połączenia rzeczne.

---

<sup>16</sup> W dalszym ciągu tego listu Oesterlein opisuje historię budowy Kanału Bydgoskiego, rozpoczętej na wiosnę 1773 roku (w oryginale strony 95-97). Opis ten pomijam, jest on bardzo pobieżny i nie przynosi żadnych nowych wiadomości.

<sup>17</sup> Autor ma prawdopodobnie na myśli wojnę o sukcesję tronu w Bawarii (1778-1779).

Jak tylko słońce dobroczynnego rządu ogrzeje cały ten kraj, a wszystko odetchnie po tak długiej zimie, kiedy osiągnięte korzyści i nadzieja na lepsze i wygodniejsze życie pobudzi rolników do pracy i wyrwie mieszkańców z dotychczasowego nieróbstwa, wówczas znikną ślady ciemnoty i barbarzyństwa, tym bardziej jeśli mieszkańcy tej ziemi dzięki rozwojowi handlu i rzemiosła i wzrostowi potrzeb poczują konieczność współdziałania i większej solidarności, niż to ma miejsce dotychczas.

Na wsi panują częściowo jeszcze bardzo tragiczne stosunki. Chaty dzikich mieszkańców na samym krańcu Kamczatki, gdzie panuje wieczna zima, nie są na pewno biedniejsze, niż w niektórych tutejszych okolicach mieszkania wieśniaków. Często bardzo liczna rodzina dzieli i tak już ciasną i zadytmioną chatę, którą chłop sam buduje, pokrywając ją ziemią, słomą i gałęziami, ze schorzałą trzodą. Wielki brud powoduje choroby zakaźne, a ciasna zabudowa powoduje nieuchronne pożary.

Przy wielkich brakach dobrej straży pożarnej rzadko można coś z takich pożarów uratować. Pogorzelnicy najczęściej opuszczają spalone chaty i idą na służbę do sąsiadów albo nawet żyją z rozboju i rabunku.

Przeciętny Polak ma bardzo mało potrzeb, a te, które zna, pokrywa z niewielkim wysiłkiem. Tak samo prymitywne jak ubranie jest jego pożywienie. Braki w znajomości hodowli bydła powodują, że trzoda jest mała i zabiedzona, z wyjątkiem niektórych terenów położonych na brzegu Wisły.

Rolnik, a w szczególności narodowo uświadomiony Polak, zdradza skłonności do niewiedzy, jest niezadowolony i leniwy, niechętny wszystkiemu, co wymaga jakiegokolwiek bądź wysiłku, albo gdzie nie może od razu osiągnąć jakiejś korzyści. Nie troszcząc się o przyszłość, czuje się on w swojej nędznej wegetacji jak sułtan, jeśli tylko nie musi pracować.

Polaków-katolików i Niemców-protestantów trafi Pan wszędzie przemieszanych z Żydami, bowiem choć religia rzymskokatolicka jest religią panującą, to jednak znajdzie Pan w tym dystrykcie, jak już wspomniałem, bardzo wielu protestantów, dla których nie ma wystarczającej liczby kościołów. Z pewnością jednak powstaną tutaj z biegiem lat dobre budowle, choć trzeba bardzo żałować, jak to jest dotąd praktykowane, że biedny goniec musi płacić dziesięć groszy na ofiarę.

W niektórych miejscowościach przekazano protestantom stare kościoły katolickie, jednak tutaj w Bydgoszczy nabożeństwa odbywają się w dużej sali ratusza. Z powodu powiększania się liczebności gminy wyznaniowej, ma się rozpocząć na wiosnę przyszłego roku budowa nowego kościoła dla luteran, na którą pieniądze są już odłożone.

Ponieważ staram się zwiedzić wszystko, odwiedziłem więc przed kilkoma dniami miejsce pobytu tłustej i cichej niewiedzy, która zawsze porusza się

ze wzrokiem wbitym w ziemię, czyli tutejsze klasztory. Jeszcze niedawno panoszyły się w tych ponurych kazamatach barbarzyństwo i zabobon w niesłychany sposób. Staruszka, dość już nieszczęśliwa z łzawiącymi oczyma, której próśb nie wysłuchiwała święta Otylia (ma ona podobno moc uzdrawiania chorych oczu), mogła pokazywać się tylko nocą na swojej drodze krzyżowej, jeśli nie miała ochoty być przez swoich sąsiadów oskarżoną o czary i po prostu spalona na stosie. Im była bogatsza, tym szybciej kończono wstrętny proces i przypatrywano się z nabożnym podziwem płomieniom stosu. Mój Boże! Takie pokazy zostały zabronione.

Jak dalece błąd i pobożne lenistwo zwalniają postęp oświecenia umysłowego, stępują i pustoszą siłę rozumu, można łatwo zauważyć u tych nic nierozumiejących próżniaków. Połowę ich dochodów zabrał im król pruski i zapewnił w zamian administrację folwarków i klasztornych użytków rolnych.

Podróżny będzie zawiedziony, jeśli sobie tutaj zbyt wiele obiecywał i przyjeżdżał z wielkimi nadziejami. Budynki są stare i zrujnowane, podwórka zarosnięte chwastami, ścieżki i cele klasztorne strasznie brudne.

Nic tak nie rozbudzało mojej ciekawości, jak niektóre obrazy różnych dobrych mistrzów malarstwa, które znajdowały się w kościele klasztoru Bernardynów. Zaraz przy wejściu zauważyłem wielki obraz, który ściągnął moją uwagę w sposób przeciwny do tego, co wyobrażał sobie malarz, przedstawiając świętych i potępionych. To wrażenie było dla mnie dziwniejsze niż niezbyt szczęśliwe wykonanie obrazu. Ten barbarzyński fantasta, który ten obraz malował, na pewno nie był ani Rafael<sup>18</sup>, ani uczniem Ritтера Mengsa<sup>19</sup>.

Cały ten obraz, pomazany tysiącami farb, roi się od dobrych i złych duchów; te pierwsze na tle jaśniejących krzewów różanych cieszące się niebiańską radością, a te drugie w blaskach ognia piekielnego zajęte zadawaniem męk przeklętym grzesznikom. Po prawej stronie obrazu niezliczone hordy diabłów zadają męki Lutrowi<sup>20</sup> i Melanchtonowi<sup>21</sup>, którzy błagalnie składając ręce, spoglądają w górę z płonącego kotła, w którym mają być ugotowani. Zbyt ciężko jest im zapewne znosić błyskawice ponad głowami, podnoszące się

---

<sup>18</sup> Rafael Santi, znany również jako Rafael Sanzio (1483-1520), jeden z najwybitniejszych malarzy włoskiego renesansu.

<sup>19</sup> Ritter Mengs, właściwie Anton Raphael Mengs (1728-1779), niemiecki malarz nadworny króla Saksonii i Polski oraz króla Neapolu i Sycylii. Sławny w czasach opisywanych przez Oesterleina, obecnie niemal zapomniany.

<sup>20</sup> Martin Luter (Luther) (1483-1546), niemiecki teolog i reformator religijny, twórca luteranizmu, zapoczątkował reformację.

<sup>21</sup> Philipp Melanchton (właśc. Philipp Schwarzerd, 1497-1560), niemiecki humanista, teoretyk i ideolog protestantyzmu, współpracownik Lutra.

spod kotła opary siarki i ze wszystkich stron huczące grzmoty – to może spokojnie wytrzymać tylko salamandra! Inni grzesznicy są tylko spychani ze skał lub zrzucani z wież, albo dla odmiany mieleni w wielkich żarnach na proszek, bo nie wystarczyło rożeń do pieczenia. W rzeczywistości nie jest Pan w stanie wyobrazić sobie, jak wielkie i straszne wrażenie robi to tłumowisko diabłów! Piekielne furie tańczą z płonącymi pochodniami wokół fanatyka z Mekki<sup>22</sup>, podając mu płonące wino, a inne chłostają go niemiłosiernie batami w takt muzyki. W innym miejscu zapewne straszni tyrani albo niesprawiedliwi sędziowie dręczeni są przez diabły w płonącej klatce, a przez inne oblewani gotującymi łzami. W olbrzymich mózdzierzach ucierani są bez różnicy mężczyźni i kobiety, księża i bohaterzy, adwokaci i Żydzi, podczas gdy inni, rozszarpywani na kawałki przez angielskie dogi, bezskutecznie błagają pomocy – wśród tych wszystkich kar piekielnych ta ostatnia podoba mi się najbardziej. U góry w jednym rogu, gdzie na lśniącej podłodze odbywa się bal maskowy, diabeł w skrytości z piekielną uciechą nieustannie kręci korbą płonąca maszynę, w której rozpoznać można zarys otwartej dłoni, która im szybciej diabeł kręci, tym prędzej i nieuchronniej zaciąga biednego grzesznika w płonące kajdany, jakby na przekór wieczności. Opisanie wszystkich niezliczonych męczenników, którzy na pewno działają odstrasżająco na każdego zeszywniałego z przerażenia widza, czy też odmalowanie wszystkich czynów diabelskich zabrałoby mi za wiele miejsca i czasu, jakie mam do dyspozycji, a z Pańskiej strony wymagało większej cierpliwości, niż wolno mi jej oczekiwać. Dlatego teraz napiszę jeszcze tylko kilka słów o niebiańskiej stronie tego niezwykłego obrazu.

Niech Pan sobie wyobrazi widok całkowicie odwrotny do tego, który opisałem poprzednio; wszystko z wielkim przepychem, z muzyką i tańcem, tysiąc wspaniałych stołów, przy których miliony aniołów ubranych w czerwoną liberię usługują jak pазie, gdzie zamiast hamburskich potraw, pieczeni czy ragouts, leży obfitość ostryg, kawioru i trufli, a szampan i wino płyną jak woda. Część świętych rzuca się na te łakocie, podczas gdy papież i Matka Boska przy anielskich dźwiękach harf i cymbałów uroczyście otwierają tę ucztę. Świętowaniu tam nie ma końca! Im dłużej się wpatruję w obraz, tym więcej różnych uciech odkrywa oko i mogę się założyć, że nawet surowy Katon<sup>23</sup> roześmieje się głośno tutaj, w kościele Dominikanów<sup>24</sup>, na widok tej uczt.

<sup>22</sup> Oesterlein ma zapewne na myśli proroka Mahometa.

<sup>23</sup> Kato(n) Starszy (ok. 234-149 p.n.e.), rzymski mąż stanu, mówca i pisarz.

<sup>24</sup> Oesterlein zapewne się pomylił, pisał bowiem na początku swojej relacji, że obraz znajdował się w kościele bernardyńskim.

Obok wisi drugi obraz, którego twórcą był albo bardzo ograniczony Polak, albo (co bardziej prawdopodobne) płaszczący się sługus jakiegoś dawnego króla polskiego, malujący swojego pana wkraczającego w całym majestacie swojej chwały w otoczeniu mędrców ze Wschodu do Betlejem, aby narodzonemu dzieciątku zgodnie ze zwyczajem oddać cześć, składając wspaniałe dary.

Podobnych obrazów znajdzie Pan w tych okolicach więcej, a jeśli by się zdarzyło Panu być kiedyś w Poznaniu, to niech Pan tam zwiedzi wielki kościół Dominikanów, aby podziwiać obraz, na którym przedstawiona jest wesoła podróż papieża, przejeżdżającego w powozie zaprzężonym we wspaniałego siwka po Lutrze, Kalwinie<sup>25</sup> i Zwinglim<sup>26</sup>.

Wszystkie klasztory tutejsze, jak łatwo może Pan sobie wyobrazić, są biedne i zrujnowane, a w każdym razie żaden z nich nie wygląda tak pięknie jak bogaty klasztor w Oliwie na Pomorzu, oddalony około dwie godziny drogi od Gdańska. Także ten klasztor nie ma już takich dochodów jak kiedyś, mimo to jest sławniejszy i ważniejszy niż tutejsze klasztory Dominikanów, Karmelitów i Kłarysek, gdzie obecnie jeszcze tylko czternaście leniwych i rozmodlonych sióstr prowadzi swoje beznadziejne życie. Poza tymi opisanymi malowidłami nie znalazłem tam nic godnego uwagi. [...]

Poranek naszej wycieczki do Fordonu był tak samo pogodny jak my sami. Początkowo jechaliśmy piaszczystą drogą wzdłuż Brdy, następnie zboczyliśmy nieco w lewo poprzez łąki i niskie zarośla i tak niepostrzeżenie dotarliśmy do Fordonu, żartując wesoło i opowiadając tysiąc drobnych historyjek, co bardzo skróciło nam czas podróży.

Okolice Fordonu, położonego na wysokim brzegu Wisły, wyglądały dokładnie tak, jak sobie je wyobrażałem! Rozglądając się wokół, można zagubić się zupełnie w roztaczającym się widoku niezmierzonej rzeki. Bardzo romantyczny jest widok leżącego naprzeciwko klasztoru. Mały las wieńczący wzniesienie, zakrywa święte więzienie swoim cieniem. Nie można prawie nic więcej zobaczyć, jak tylko ołowiany dach wysokiej kaplicy, rzucający księżycowy blask migający przez gęstwinę. Byłem tak zachwycony tym malowniczym widokiem, że chciałbym tam znaleźć mój azyl spokoju! W dole łańcucha wzgórz szumi nurt Wisły. Jak wiadomo, wypływa ona z Księstwa Cieszyńskiego, płynie przez Polskę i wpada częściowo przez Mierzeję Wiślaną, a częściowo przez Gdańsk do Bałtyku.

Fordon jest jak dotąd, podobnie jak Nakło, wyludniony i opustoszały, ale niektóre budynki publiczne i prywatne wybudowane przez rząd pruski popra-

<sup>25</sup> Jan Kalwin (1509-1564), szwajcarski reformator religijny, twórca kalwinizmu.

<sup>26</sup> Ulrich Zwingli (1484-1531), szwajcarski działacz reformacji.

wiają jego wygląd, zwłaszcza patrząc z oddali, kiedy wyjeżdża się z zarośli. Szczególnie licznie zamieszkują tutaj potomkowie Abrahama i wszędzie pełno jest – przeważnie biednych – Żydów.

Dla poboru niemałego cła wiślanego znajdzie Pan tutaj Główną Dyрекcję Celną. Protestantcy mieszkańcy nie posiadają własnego kościoła, dlatego jeżdżą na nabożeństwa do Bydgoszczy albo od czasu do czasu sprowadzają na własny koszt kaznodzieję z Torunia. Właśnie czynione są pierwsze kroki, aby zmienić ten niekorzystny stan rzeczy. Brzegi Wisły są tu bardzo wysokie, zwłaszcza teraz, kiedy w rzece jest niski stan wody. Jednak wszyscy mnie zapewniają, że woda podnosi się niejednokrotnie nawet o czterdzieści stóp<sup>27</sup> i wówczas tereny niżej położone zalewane są przez wodę. Bardzo dogodne jest położenie Fordonu pod względem handlowym; jeśli ta miejscowość będzie się rozwijać i zwiększać liczbę mieszkańców, można oczekiwać dużych korzyści! Stopniowo podnosi się wszystko z barbarzyństwa i lenistwa, zaczyna na nowo żyć i przyszłość zapewne pokaże skuteczność tych wysiłków. Kto jest w stanie właściwie ocenić czasy minione, w których wszystko sprzyściło się, aby te tereny zamienić w pozbawioną ludzi pustynię, ten nie będzie się dziwił, że obecne przemiany dokonują się w ślimaczym tempie. Niedaleko od Fordonu, patrząc w kierunku Bydgoszczy, blisko wiślanego brzegu można rozpoznać jeszcze ślady okopów wojsk szwedzkich, które niegdyś złupiły i spaliły te okolice.

Tamte wojny wyludniły kraj, wiele rodzin zostało wymordowanych, wypędzonych lub rozproszonych. Do tego doszła zaraza, która zniszczyła do szczętnie to, co ocalało od ognia i miecza. Kiedy się to wszystko wie i zna się źródła tej strasznej biedy, dopiero wówczas można zrozumieć, o ile więcej czasu potrzebne będzie na przywrócenie dobrobytu temu prawie zupełnie spustoszonemu krajowi. Tym bardziej godne jest podziwu, ile tutaj już zrobiono. Ile lat potrzeba, aby na miejscu spalonego stanął nowy las! Dzięki wielkiemu trudowi i mądrym rozporządzeniom ministra von der Schulenburga<sup>28</sup> oraz niezmordowanej pracy radców tutejszego Departamentu podjęto już przez kilkanaście lat zakrojone na szeroką skalę prace nad ochroną lasów i zalesianiem nowych terenów. W niektórych okolicach występują takie braki drzewa, których nawet drzewo z Litwy nie jest w stanie uzupełnić. Polska posiada wprawdzie pokaźne tereny leśne, byłyby one jednak zapewne w lepszym stanie, gdyby nie zużywano wielkich ilości drewna w hutach żelaza.

<sup>27</sup> Około 12 m.

<sup>28</sup> Friedrich Wilhelm Graf von der Schulenburg-Kehnert (1742-1815), minister pruskiej Komisji Generalnej.

Nie znajdzie się nikt, kto wątpiłby w ogromne zasługi naszego wielkiego króla, który nie szczędzi wysiłku i kosztów, aby temu krajowi dać nowe życie i dobrobyt, moim zdaniem jednak istnieje wiele przeszkód, które hamują szybkie przeprowadzenie reform. Powinien Pan niektóre z nich poznać, aby samemu ocenić, czy mam rację czy też się mylę. Przede wszystkim zaliczam tu brak znajomości języka niemieckiego. Wydaje się zarządzenia w języku, którego większość ludności nie rozumie, a przynajmniej nie w takim stopniu, aby zrozumieć treść ustaw, a co dopiero je wypełniać. Jest więc oczywiste, jak niezwykle trudno jest nakłonić i tak już z natury leniwego i upartego Polaka do wypełniania rozkazów, których on nie rozumie i nie wie, czy przyniosą mu one pożytek czy też szkodę. Poza tym Polak tak nienawidzi wszelkich nowości, a rządu pruskiego obawia się bardziej niż jakiegoś tyrana, że nie jest w stanie wypełniać i rozumieć praw, które ustanowiono dla jego dobra. Trzeba uwzględnić, że ignorancja i narodowa nienawiść idą tutaj w parze, inaczej bowiem nie będzie można zrozumieć, dlaczego Polak – przede wszystkim pochodzący z ludu – niezadowolony jest z rządu pruskiego, mimo że przecież tyle zawdzięcza nowej władzy, zwłaszcza uwolnienie z niewoli poddaństwa. Dochodzi tu jeszcze wszechobecna nienawiść Polaków do Niemców, podsycana przez zakonników. Dopóki ten stan niezadowolenia będzie trwał i szlachta każdą nowość uznawać będzie za targnięcie się na jej prawa, dopóty istnieć będą trudności, zanim cały naród przekona się do Niemców. Jednak główną winę w zabijaniu chęci działania i hamowaniu rozwoju wewnętrznego ponosi brak pieniędzy. Nie można się dziwić, że obieg pieniądza jest tak nieznaczny, że brak pieniądza na rynku w dużym stopniu uniemożliwia prowadzenie dużych interesów, skoro rolnicy nie znają dobrej gospodarki hodowlanej i ogrodniczej i żyją prawie wyłącznie ze swojej roli. Rolnicy tutejsi z czasem zaczną mieć większe potrzeby, a wówczas rozkwitną handel wewnętrzny i rzemiosło.

Pomimo wielu rozporządzeń zmierzających do ograniczenia szkodliwego handlu żydowskiego, nie udało się go dotąd całkowicie zlikwidować. Jak dotąd prawie wyłącznie Żydzi są kupcami w tych okolicach. Oni są w ogóle wszystkim: rzemieślnikiem, adwokatem, lekarzem i nawet złym rolnikiem; Żyd wędruje niezmordowanie z miasta na wieś i przez to przeszkadza w zawiązaniu się wspólnoty mieszczan i wieśniaków, którzy w przeciwnym razie zmuszeni byłiby wymieniać między sobą swoje produkty, co obecnie uniemożliwia ten oszukańczy handel. Żyd przemierza kraj, i nawet jeśli otwarcie nie kradnie i nie łupi, to jest oczywiste, że stopniowo ten kraj wyniszcza.

Słyszę, że istnieje zamiar wprowadzenia bardziej skutecznych środków dla zwalczania tego pełzającego handlu, aby zbliżyć bardziej mieszczan i chłopów za pomocą handlu i rzemiosła.



Ponadto bezdyskusyjne jest, że największym hamulcem postępu handlu i wewnętrznego dobrobytu tego kraju jest silne pruskie cło. Założenie tutaj wolnego rynku napotkałoby na wielkie trudności, które tylko z największym wysiłkiem mogłyby być pokonane. Korzyści musiałyby być bardzo duże! Obecnie podejmowane są wysiłki budowy dobrych niemieckich szkół dla podniesienia poziomu oświaty, choć napotyka ją one od początku na trudności. Osoby, które miałyby siły i ochotę pracować jako nauczyciele, odstrasza albo niska pensja, jaką zwykle otrzymują wychowawcy, albo też wyobrażają oni sobie te tereny jako spustoszoną i pozbawioną ludzi pustynię, zamieszkałą tylko przez niedźwiedzie i wilki. Jeśli będzie się nadal z takim zapałem pracowało nad poprawą stanu tego kraju, jak to się dzieje dzięki niezłomnej pracy wszystkich tych patriotów, którym nasz mądry król porucił podźwignięcie tego kraju, to przyszłe pokolenia będą dziwić się, studiując jego historię, będą podziwiać księcia i wszystkich tych, którzy tysiące mieszkańców wyzwolili z jarzma poddaństwa, barbarzyństwo i mrok zamienili w pożyteczną pracę, a ogołoczone nieużytki w kwitnące i pełne ludzi ogrody [...]"